

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok II.

Gorzów Wlkp., dnia 6 kwietnia 1947 r.

Nr 13

K. Rzeszewski

Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie

Maria Magdalena została przy grobie...

Może wierzyła wbrew nadziei, może uparcie szukała Chrystusa, a prawdopodobnie nie mogła odejść od grobu. Stała łkając i płacząc tymi łzami, z którymi uchodzą najbujniejsze siły życia. Zostało z niej tylko bezradne, skarżące się dziecko: „Wzięto Pana mego i nie wiem gdzie go położono”.

Wokoło rosły mirty i cyprysy i nieznane jakieś drzewa i krzewy, białe kwiaty unosiły kielichy ku niebiosom. Ogród tonął w mgłach i świtach.

Ktoś stał opodal i pytał: — Czego płaczesz, kogo szukasz? Zwróciła ku niemu oczy zalane łzami: — Panie, jeśliś ty go wziął powiedz, gdzieś go położył, a ja go wezmę”.

Mario! —

Błyskawiczny poryw szczęścia i świadomości niesłychanej rzeczywistości. Objawienie niezwykłego cudu, druzgoczącego wszystko, co w człowieku płacze i tęskni!

— Idź do braci i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego”.

Niebiosa płonęły już spokojnym, rannym blaskiem, gdy Maria Magdalena znalazła się znów na ulicach

miasta. Nad całym zachwytem jej duszy zapanowało uroczyste zapamiętanie się w głębie, zjawione wraz ze świętą postacią. Czar zaświatów otehlanny i mocny uchylił rąbek Bożego raju, gdzie w nieskończoność można wielbić Jego, Pana i Zbawiciela.

I co rok w taki poranek wiosen-

jeden z najstarszych cmentarzy, ale cmentarz ów posiada grób zwyciężony. Ten, który w nim spoczywał, miał w sobie moc zabijającą śmierć i w pewnej godzinie wstał żywy.

— Czego szukacie między zmarłymi — pytali aniołowie niewiast, które w zamieszaniu błędziły po cmentarnym ogrodzie.



W Poranek Wielkanocny

ny dzwony wszystkich kościołów śpiewają hymny tryumfu, a serca zachwycone wspomnieniem zmartwychwstania łączą swe pieśni z cudownym świadectwem najszcześniejszej ze szczęśliwych, która oglądała w majestacie życia Tego co wczoraj był umęczony.

Myślą i uczuciem jesteśmy dziś w krainie grobu świętego. Na przestrzeni tej olbrzymiej kostnicy, jaką mieści w sobie kula ziemiska jest to

— Kogo szukasz, czego płaczesz nad świeżą, bolesną mogiłą? —

— Nie ma tam tego kogo kochasz! Czyż ten, który kochał, mógłby trwać w ciemni mogilnej?

— Ja nie wiem, pisze historyk E. Lavissee, co się wydarzyło w poranek wielkanocny, ale wiem dobrze, że tego dnia narodziła się ludzkość, która nie umiera”.

Ludzkość wieczna, wychodząca z tego grobu, to przecież coś znaczy. To potwierdzenie utajonego cudu. Bo jeśli Chrystus upadł pod brzemieniem swego zadania, to skąd wyszedł ten potężny ruch, którym dziś mniej lub więcej świadomie żyjemy. Jak się to dzieje, że Chrystus jest ośrodkiem wszystkiego, że Jego sprawa utożsamia się odtąd ze sprawą Bóstwa na ziemi — i że cała ludzkość żyje zespolona z tym umarłym — jeżeli grób Go nam nie zwrócił?

(Dokończenie na str. 101)

X. N. Mędlewski

Cel stworzenia świata

— Powiedziałeś mi, Księżu Dobrodziej, że Pan Bóg jest nieskończenie doskonały i nieskończenie szczęśliwy. Nie, co jest po za Bogiem, nie może dodać Mu chwały lub szczęścia. Jakież tedy cel mógł przyświecać Bogu w stwarzaniu świata? Niepodobna bowiem przypuścić, aby najmądrzejszy Bóg stwarzał świat bez określonego celu n. p. w przystępie dobrego humoru lub bezmyślności na wzór chłopaka, który rzuca kamienie na drogę.

— Uwaga twoja, Dłogi mój Przyjacielu, jest zupełnie słuszna. Każdy malarz, rzeźbiarz, budowniczy lub poeta, kiedy tworzy swe dzieła, ma jakiś cel na oku, może mieć ich nawet kilka jak n. p. zdobycie sławy, majątku, rozveselenie lub pouczenie bliźnich itp. Jeśli więc człowiek rozumny nie nie robi bez celu, tym mniej wolno nam przypuszczać aby Bóg mógł kiedykolwiek działać bez celu. Kiedy pewnego dnia św. Maria Magdalena de Pazzis przypatrywała się kwiatu, zapaliła się gorącą miłością do Boga i wykrzyknęła: „Tak to Bóg od wieczności i z miłości ku mnie myślał o tym, aby stworzyć ten kwiatek”. Św. Augustyn powtarzał często: „Boże mój i Panie! Wszystko cokolwiek widzę na ziemi i ponad ziemią, woła na mnie, abym Cię miłował, bo wszystko mi powiada, żeś to stworzył z miłości dla mnie!” O św. Pawle od Krzyża powiadają, że idąc przez pole przyglądał się uważnie przydrożnym kwiatom, a potem dotykając ich łaską swoją mówił: „Milezcie, milezcie, ja was słyszę, wy mi mówicie, żebym kochał Tego, który dla mnie was stworzył”. W tych odezvaniach się Świętych znajdujemy odpowiedź na pytanie, na co Pan Bóg świat stworzył. Bóg stworzył kwiaty i cały świat „dla mnie”, abym „kochał Go za to”. Chwała

Boża zatem i szczęście ludzi jest celem stworzenia świata. Spójrz tylko na niebo. Czy widzisz te olbrzymie, ogniste gwiazdy? Czy nie zachwyca cię żar i ciepło i światło słońca? O jak wspaniałe są te dzieła Boże, jak wymownie głoszą wielkość Tego, który je stworzył. Spójrz na ziemię. Spójrz na wiecznym śniegiem pokryte góry, na srebrne tonie wód, na zieleń szumiących lasów, spójrz na czar kwiatów rozlany po łąkach, polach, ogrodach, czy to wszystko nie śpiewa jednej potężnej pieśni chwały o Tym, który to wszystko tak pięknie uczynił? Słusznie zaiste powtarzają Aniołowie w swej niebieskiej pieśni: „wszystka ziemia pełna jest chwały Jego” (Iz. 6,5). Przede wszystkim jednak pragnął Bóg uszczęśliwić ludzi. „Bóg jest miłością”, uczy św. Jan (I. list św. Jana, rozdz. 4, wiersz 16). Ta właśnie miłość pragnąca czynić dobrze pobudziła Go do tego, aby ludziom udzielił nie tylko życia ale i szczęścia. W tym celu stworzył Bóg ziemię i

poddał ją człowiekowi. Wszystko co jest na ziemi: zwierzęta, drzewa, owoce, rośliny, zboża, rzeki i źródła, wszystko co jest w jej łonie: węgiel, diamenty, złoto, kruszczo wszelakiego rodzaju, wszystko to ma służyć ku pożytkowi, radości i przyjemności człowieka. Jakże tu nie wielbić Boga sercem całym, jakże nie śpiewać radośnie:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze
Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalon, Boże wielki.
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił.

W poranek wielkanocny

„Królowo rajska, wesel się” — głos
[ptynie,
Drżą piersi ludzkie nadmiarem
[radości.
Wielkie dziś święto na ziemskiej
[dolinie,
Wielki dziś tryumf Pana
[z wysokości.
Rozkołysały się kościelne dzwony,
Jutrzenka szczęścia zajaśniała złota,
Oto zmartwychwstał dziś Pan
[pogrzebiony,
Zbawiciel świata i Dawca żywota.

EWANGELIA św. na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego
św. Marek (16, 1—7).

Powstał z martwych; nie masz Go tu!

W on czas: Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: „Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?”

I podniósłszy oczy spostrzegły, że kamień był odwalony — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zadumały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóście się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; nie masz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożyono! Atoll idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział”.

Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Dr Augustowi Hlondowi, Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Adamowi Sapiesze, Najprzewielebniejszemu Księdzu Administratorowi Dr Edmundowi Nowickiemu, Najprzewielebniejszym Księżom Biskupom, i Księżom Administratorom Apostolskim, Czcigodnemu Duchowieństwu, Przyjaciółom, Czytelnikom i Współpracownikom naszego pisma wyrażamy życzenia

Wesołego „Alleluja”

Wanda Sliwina

Radość pracy

Praca to jest łaska Boska, praca to jest radość życia. Ona dźwiga człowieka duchowo, budzi w nim najmielszą świadomość że jest potrzebny: swoim najbliższym — przez osiągniętą zapłatę, społeczeństwu — przez wysiłek mięśni, czy mózgu. Praca uszlachetnia, praca umoralnia.

Potwierdzeniem tego jest obraz bezrobotnego, który żyje, rozleniwiony, nieszczęśliwy, szuka zapomnienia w kieliszku. Jemu obrzydł już wypoczynek przymusowy, nie odróżnia niedzieli od dnia powszedniego, podczas gdy ludzie zatrudnieni, oprócz radości pracy, odczuwają radość świątecznych, wolnych od od pracy dni.

Kobieta dla której nie istnieje odpoczynek, jeżeli jest obowiązkiem, jest doskonałą reprezentantką pracy.

Gospodyni ma w domu nigdy nie przerobioną robotę. A nawet, tak zwane „kobiety pracujące“, czyli urzędniczki, albo robotnice, nie mają wolnego przedwieczera, ani wieczoru, po powrocie z pracy zarobkowej, bo czeka ich obrządek domowy, jakieś cerowanie, czy przepierka, robienie kolacji dla domowników, czasem nawet gotowanie obiadu na dzień następny, jeżeli stosunki rodzinne układają się w ten sposób.

Gospodyni, posiadająca w domu gromadkę młodzieży uczącej się w szkole powszechnej czy średniej, wysługuje się swoim dzieciom, tracąc siły przedwcześnie.

Wytworzyło się mianowicie takie fałszywe pojęcie, że kto się uczy, ten musi dbać o rączki, jest „za inteligentny“ do pomagania rodzicom w pracy gospodarskiej, bo i tak zresztą wybiera się na posadę do miasta.

Tym sposobem jedna rodzina w chacie, czy domu, rozpada się na lepszych i gorszych, na „fizycznych“ i „umysłowych“. Matkę i ojca może być czuć gnojem, aby dzieci były uperfumowane.

A tymczasem nie wszystkie dzieci odchodzą do miasta, część ich zostaje na gospodarce, ale natomiast wszystkie powinny po powrocie ze szkoły wyręczyć rodziców,

obrządzić inwentarz, popracować w polu, czy w ogrodzie. Nie im to nie zaszkodzi, przeciwnie. Rozprostowanie kości po wysiedzeniu się w szkole, i praca na powietrzu dobrze im zrobi fizycznie i nawet duchowo, bo nie będą oddalać się od rodziców, przez swoją „edukację“, i nie będą obojętnie dla własnej gospodarki, dla tej placówki, przechodzącej z pokolenia w pokolenie.

Zachętą w pracy dla całej gromadki jest uśmiech matki, jest pochwała rodziców. Choćby upadała ze znużenia, matko, broń cię Boże od gderliwości i kwasoty usposobienia. Wszystkie twoje zasługi w pracy dla domu zakwasisz i ponizysz, a zły przykład wywoła w dodatku opryskliwość u dzieci. A niema chyba przykreszszego słuchowiska nad

wzajemne burzenie na siebie ludzi, których łączy w zasadzie miłość rodzinna i codzienne współżycie.

Uprzejmość „na codzień“ i „od święta“, to jest olbrzymia zdobycz w walce z samym sobą. Wiadomo, że ma się nieraz ochotę poglądzić, czy warknąć, zwłaszcza kiedy znoiny pot oblewa czoło i jeszcze ktoś przeszkadza. Ale uprzejmość opłaca się. Obey powiedzą: — To kulturalna osoba! A domownicy pomyślą: — Jaka dobra! To nie jest bez wartości!

W Ameryce wszędzie niemal widnieją tabliczki z napisem: „Uśmiechnij się!“ Przy wejściu do tramwaju, do sklepu, do restauracji, do biblioteki publicznej spotyka się ten miły napis, to łube przypomnienie, że uśmiech jest tym cukrem pełnowartościowym, którym należy słodzić wszystkie sprawy świata. Nie nie kosztuje, a umila życie pracy i obowiązków, które nam towarzyszą niemal od najmłodszych lat.

Wielkanoc na wygnaniu

Zbliża się noc Zmartwychwstania Pańskiego. Wierni w wilgotnych lochach więziennych oczekują jej z niecierpliwością i drżeniem. Wielkanoc! Ileż zdrowej radości i szczęścia, ileż światła i wzruszających chwil wnosila ona z sobą w progi ojczystych, rodzinnych domów. A teraz tu, na samotnym wygnaniu przychodzi do nas wśród naszych mąk i przygnębienia. W jakżes innym zastaje nas położeniu!...

Wielkanoc jest jednak nawet na wygnaniu pokrzepieniem i umocnieniem, wzbudza w więźniach nadzieję lepszego bytu. Głosi ona pogardzanym i źle traktowanym a tak niewinnym istotom ludzkim o wiecznym radosnym Zmartwychwstaniu!

Komendant więzienia jest stosunkowo znośnym człowiekiem. Z pewnością za młodu miał wierzącą matkę. Uwięzionym duchownym pozwala odprawiać w nocy Mszę Wielkanocną w kościele cementarnym. Mały kościół wypełniał się po brzegi. Coraz więcej nadciąga więźniów. Wielu przyszło bez pozwolenia, wykradli się cichaczem ze swoich cel, chociaż wiedzą dobrze, że jutro wczesnym rankiem będą za to surowo karani. To ich nie przestrasza i nie trwoży. Pragną przynajmniej

przez parę godzin świętować wielki dzień Zmartwychwstania Pańskiego, chcą zakosztować i zacerpnąć duchowej, świątecznej radości. Gotowi są za to krótkie szczęście zapłacić nawet długimi dniami czy choćby tygodniami złego traktowania i goryczy.

Dwunastu biskupów zwiastuje od ołtarza wszystkim rozmodlonym więźniom wesolą nowinę Zmartwychwstania Chrystusa. Jutro będą znów jako najwięksi przestępcy i wrogowie hitlerizmu pogardzeni i gnębieni, dziś jednak na miejscu świętym są księżami Kościoła.

Wprawdzie do mszy św. ubrali się w stare, zgrzebne szaty, ale żadna zapewne ofiara na świecie nie była miłsza Bogu. Nie widać tu ani złotego brokatu, ani kosztownych naczyni, wysadzanych drogimi kamieniami, nie dolatuje zapach kadzideł ani ucha nie pieści miękki odgłos wspaniałej muzyki.

Nędznie ubrani więźniowie, o twarzach wybladłych i chudych, z których jednak promienieje siła nadprzyrodzonego majestatu, zwiastują swym braciom więziennym, towarzyszą wspólnej doli i niedoli, radosną, krzepiącą nowinę. W uroczystej procesji obchodzą trzykrotnie

(Dokończenie na str. 103)

Józef Baranowski

Wielkanoc na Ziemi Lubuskiej

Jak na imię Tobie Ziemio Zachodnia?
Jaką barwą świt nad Tobą dojrzeła —
Twoje imię — czas wyrzeźbił Polskę,
Która w falach Odry się przelewa —

Wiatr nam słów trzepotem zaszelecił:
Powracamy dziś Ziemio do Ciebie,
Powracamy wśród kurzu krwi bratniej,
Jak płynący klucz żurawi — po niebie —

Powracamy! Nikt nam nie zaprzeczy.
Powracamy! Bo tak chcemy. Bo to nasze!
Powracamy! Bo nas wołasz Ziemio,
Powracamy! Nie z rozpaczą i nie z płaczem.

Leć z przyszłością, która ziarnem dojrzeje,
Która kłosem płomiennym wystrzeli,
Która w łanach zbóż się rozkołbie —
O zapachu polskiej niedzieli.

Dzisiaj niebo rozpięte Zmartwychwstaniem,
Dziś Ojczyzny ramiona witające,
Dziś Wielkanoc dojrzeła nam wiosną,
Pionie ziemia w orgiach kwiatów i słońca.

Krok nasz dudni na kamiennym bruku,
Wyrabany ciosem krzywd pomszczonych,
Zawadiacką śpiewką sere tętniących,
To znów tęskną nutą, łą zroszoną.

Ziemio nasza, Lubuska Ziemio!
Rozśpiewana — — zmartwychwstaniem święta.
Sercem — straż trzymamy u wrót Twoich.
Słowo nasze: to grom czynu.
Czynem: przyszłość —
Triumfalnym łukiem mostu rozpięta.

Zaludnienie Zachodu

Wymownym świadectwem inicjatywy i gospodarczych zdolności naszego narodu jest to, że zaludnienie Ziemi Odzyskanych wyraża się dziś już cyfrą czterech milionów z okładem i uważane jest słusznie przez cały świat politycznie myślący za fakt, który posiada wielką wagę gatunkową dla przyszłych losów naszego państwa. Ale to zasad-

nicze powodzenie, dając nam wystarczającą legitymację dla posiadania tych ziem na zawsze, nie powinno nam odbierać samokrytycyzmu, który w dziele już dokonanym, widzi poważne luki i usterki, a nadto zdaje sobie sprawę z tego, jak się spr-

wy zaludnienia Ziemi Odzyskanych kształtować powinny w przyszłości.

Niejednokrotnie już stwierdzono, że przyczyną osłabienia ruchu osiedleńczego na Ziemiach Odzyskanych jest nie tylko nadmierne obciążenie podatkowe, ale przede wszystkim obowiązki spłacenia uboższych należności skarbowych, których słuszności nikt zresztą negować nie może (remonty mieszkań, sklepów i pracowni, spłata mebli, urządzeń). Kwestia rozłożenia ciężarów na raty i upłynnienia ich w ten sposób, jest również w zasadzie wyjaśniona. Stać się to może jedynie przy pomocy aparatu kredytowego o charakterze masowej akcji i czy będzie to „Dolnośląski Bank Spółdzielczy dla Handlu, Rzemiosła i Przemysłu“, czy inna lub kilka innych instytucji, operujących kredytem skarbowym w celu roz-

łożenia spłaty należności na szereg lat — to już roli nie odgrywa. Odciążenie rynku pieniężnego dzięki działalności tych instytucji pozwoli biegowi dalszego zaludnienia wrócić do normy i stopniowo się rozwinąć. Nie stworzy to jednak jeszcze właściwej atrakcji dla dalszej akcji osadniczej, gdyż na Ziemiach Odzyskanych warunki egzystencji dla nowoprzybywających osadników stają się coraz cięższe (pozorny brak mieszkań wskutek niewykonania remontów w miastach, — nieprzygotowanie akcji parcelacyjnej na roli).

W tych warunkach siłą rzeczy wysuwa się na czoło zagadnień związanych z akcją osadniczą sprawa, której prawidłowe rozwiązanie mogłoby stanowić potężną i długotrwałą atrakcję dla zaludnienia Ziemi Odzyskanych.

Jest to sprawa odszkodowań, należących się wszystkim poszkodowanym materialnie mieszkańcom Starego Kraju.

Wydaje się logicznym to, że jeśli ktoś wskutek działań wojennych, lub rabunków dokonanych przez okupanta, postradał mieszkanie z meblami, warsztat lub sklep z towarami albo dom, czy gospodarstwo rolne, to mu się należy mniej więcej to samo z tytułu odszkodowania wojennego. Oczywiście pod dwoma warunkami: Po pierwsze, aby w sposób wiarogodny udokumentował swe straty, a po wtóre, aby państwo miało z czego pokryć to przyszłujące mu odszkodowanie.

Tak się składa, że obecnie i poszkodowani są zaopatrzeni w odpowiednie wyczerpujące dokumenty (akcja spisowa odszkodowań), i Państwo nasze rozporządza obfitym materiałem dla wydania odszkodowań w naturze.

Niestety, nie się na tym polu nie robi. A raczej prawie nie. Tyle tylko, że przesiedleńcy zza Bugu otrzymują na Ziemiach Odzyskanych przydziały odpowiadające pozostawionym gospodarstwom.

A inni? Ci wszyscy, którzy w zniszczeniu Warszawy i innych miast złożyli molochowi wojny w ofiarę cały swój dobytek materialny, — ci których mienie Niemcy spalili lub co cenniejsze wywieźli i ukryli w różnych swych złodziejskich kryjówkach na obszarze całej Rzeszy a niejednokrotnie na Śląsku i Pomorzu! O tych się czasami

wspomina w dekretach rezerwując dla nich pewne pierwszeństwo w kolejności przydziałów — ale realnie nie im się nie daje. Jak po pierwszej wojnie światowej.

Nie ulega wątpliwości, że przydzielenie nieruchomości zwłaszcza miejskich, wymagających natychmiastowego remontu, wywołałoby niezwłoczny a dobroczynny efekt w postaci przyciągnięcia tkwiących w ukrytej rezerwie kapitałów prywatnych i włączenia ich w orbitę ogólnego ruchu odbudowy kraju. Zorganizowanie kredytu bankowego dopełni reszty.

I w danym więc wypadku, jak w tylu innych, przekonujemy się, że są w naszym rozporządzeniu zasadnicze czynniki dla spotęgowania życia na Ziemiach Odzyskanych i że rozwiązanie następujących się zadań sprowadza się faktycznie do zagadnień organizacyjnych. Klucz zaś całości tkwi w płaszczyźnie finansowej. Właściwa organizacja kredytu w zakresie inicjatywy prywatnej stworzy podłoże, na którym może wspaniale rozwinąć się dzieło pełnej odbudowy.

Kazimierz Makowiecki

Ks. Bp. Dr Wt. Bandurski

Dzwony Wielkanocne

Czy znacie melodie Wielkanocnych dzwonów? Słyszycie potężne okrzyki triumfu i zwycięstwa?

— Chrystus z martwych wstał!
— Odkupił świat i zbawił ludzi!
— Niebiosą krzyżem otworzył!
— Śmierć i życie starły się w przedziwnym pojedynku!
— Wódz i Pan życia — umarł i żyje na wieki!

— Zmartwychwstał Chrystus — nadzieja nasza!

Tak śpiewają Wielkanocne dzwony! Takie dźwięki płyną z niskich wież i dzwonnice starych kościołów wiejskich i ze wspaniałych i olbrzymich świątyń katedralnych — tworząc niby jakiś chór cudowny, tajemniczy. Jest to jakby okrzyk radości licznych kościołów albo też hymn wiecznej wiosny, który z ziemi wznosił się coraz wy-

żej ku niebu i zlewa się razem w jedną melodię: Wesołego Alleluja!

A jak grają w Polsce Wielkanocne dzwony? W dzień potęgi i chwwały grzmiały potężną pieśnią dziełczynnego „Alleluja“ w hołdzie Panu, którego imię Polska rozszerzała hen daleko. A kiedy przyszły dni klęski i srogiej niewoli, dni doświadczenia i okrutnej próby, te same dzwony wtórowały skargom i jękom wiernych synów Polski, katowanych, dręczonych, wieszanych i mrożonych... te same dzwony silnym akordem: „Alleluja“ budziły nadzieję i niezłomną wiarę w lepsze jutro Zmartwychwstania Ojczyzny.

I żyły tą nadzieją i wierzyły mocno pokolenia, że to jutro zejdzie kiedyś w blasku ognia i łunie pożarnej... A próba męki i grobu nie była onym hartownym i pancernym

duszom ni straszną ni beznadziejną myśl o z martwych powstałym Chrystusie, dzierżącym w ręku zwycięski sztandar.

Dziś, kiedy Polska jest wolna, dzwony uderzają sercem spiżowym silniej niż zwykle i wołają „Alleluja“ tak rozgłoszenie iżby usłyszały ten głos wszystkie najwięcej zatwardziałe serca, i niech te dzwony będą pobudką do pracy, zgody, miłości i wytrwania, cnoty i poświęcenia!

Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie

(Dokończenie z strony pierwszej)

Bossuet nazwał zmartwychwstanie Chrystusa „faktem centralnym historii“. „Tkwi w nim naprawdę pierwszy, fizyczny zaród nowych dziejów człowieka na ziemi. Tu już nie słowa, nie idea ale żywe potężne zdarzenie wkracza w łańcuch zjawisk tego świata, zdarzenie, które przesuwając zwrócić dziejową, zdarzenie, w którym życie i sprawiedliwość bierze najwyższą podniętę i ręką ostatecznego zwycięstwa nad śmiercią i niesprawiedliwością.

Nigdy tak całkowicie jak u grobu Chrystusa ilość nie była pewna zwycięstwa, i nigdy nie okazało się dowodniej, że zwycięstwo ilości nad jakością jest zawsze tylko złudzeniem. Dlatego zawsze tak dogłębnie przejmował nas dźwięk wielkanocnych dzwonów i ów stary werset: „Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie... i ów refren iż „Chrystus z martwych powstał“, a przez to „piekielne moce zwojował, nieprzyjaciela podeptał...“.



Stella Laskowicz

Dyngus

Jeżeli ktoś przez cały rok nagromadzi jakieś nieporozumienia i żale, drugi dzień Świąt Wielkanocnych, czyli tak zwany dyngus, doskonale nadaje się do wyładowywania ich i ulżenia sobie w znakomity sposób. Zaczęło się tak:

Rankiem, Małgorzatka wyskoczyła z łóżka, w długiej barchanowej koszuli nocnej — szczerze opiętej pod brodą i na przegubach dłoni. Biegając boso po mieszkaniu starannie zamykała wszystkie drzwi i okna.

Hania z Ludmiłą zaczęły dobijać się z zewnątrz do drzwi. Właśnie wyniosły dzbany z mlekiem na ławeczkę.

— Otwórz, otwórz... rety.. szybko, idą chłopcy z wodą!

Gdy dostały się do środka, zdyszana Henia ciągnęła dalej:

— Staszek i Zygmunt Wiejka i Romek Mikłusz... Zaraz tutaj będą.

Dziewczęta zaczęły się szybko ubierać, a przez okno już widziały zbliżających się napastników z wodą.

— Oczywiście Sylwek i Marek już się do nich przyłączyli — rzekła z przekąsem Małgorzatka do Bianki, spędzającej u niej wakacje świąteczne. — Nikt do domu się nie dostanie. Wszystko pozamykałam.

— Dlaczego nie rozmawiałas wczoraj z Markiem — dopytuje się Bianka.

— Ach, nie cierpię go.

— Cóż tam zaszło pomiędzy wami?

Małgorzatka nie chce się zdradzić, lecz dużo daje do myślenia przyjaciółce swym wybuchem:

— On jest okropny! Już nigdy na niego nie spojrzę.

— No, no, aż tak źle? Ja mam jak najlepsze mniemanie o Marku...

— Jesteśmy ze sobą na stopie wojennej — orzekła Małgorzatka.

— O, aż tak... Więc macie dzisiaj okazję do wyładowania swych humorów... westchnęła Bianka.

Małgorzatka przeliczyła się co do bezpieczeństwa „warowni”. Sylwek wtajemniczony w arkana domowe, drabinką dostał się na strych, stamtąd schodami — do sieni, i — otworzył chłopcom drzwi! Poszły w ruch butelki, buteleczki i strzykawki z wodą. I mimo dzielnej obrony dziewcząt, które odplacali się z nawią-

ką, chłopcy wyczerpali cały zapas wody — z różnym powodzeniem. Gdy wreszcie wypędziły ich za drzwi, domyslna Henia zawołała:

— Wyskoczę przez okno z drugiej strony domu i zamknę stajnię, bo oni idą tam po wodę. Chodź Małgorzatko, pilnuj przy oknie i wpuść mnie z powrotem.

Był to heroiczny wyczyn dzielnej Heni; zamknęła stajnię, a w drodze powrotnej napotkała Staszka Wiejkę, który całe wiadro wody wlał na nią. Owszem, wróciła Henia przez okno, ale tak cieknąca wodą, aż liść brała patrzeć na nią. Rozgoryczona Małgorzatka, przeszła na tę stronę domu, i przez zamknięte okno wymyślała chłopcom, a oni się śmiali, bo im właśnie Staszek opowiadał o swoim spotkaniu. Lecz gdy obiegiła między nimi wiadomość o zamknięciu stajni, miny ich zrzedły. Dziewczęta tryumfowały. Obiegający, nie chcąc się okazać pokonanymi, ścignęli z płotu starannie wyszorowane wiadra od mleka, chlubne dzieło rąk Ludmiły, i udali się po wodę do strumienia.

Zaniepokojona Lucynka załamywała dłonie:

— Żeby tak ojciec z mamą jak najprędzej wrócili z kościoła... i tęsknym okiem wypatrywała bryczki na drodze.

Natomiast Henia pałała zemstą. Poszła w ruch strategia.

— Ukryję się z wiadrem wody w piwniczce przy bramie. Małgorzatko, stój w otwartym oknie i zwab ich ku sobie. Wówczas ja wyskoczę z piwnicy, i ostatniemu włożę wiadro z wodą na głowę. Chciałabym żeby to był właśnie Staszek. A ty Bianka, stój przy drzwiach i szybko otwórz.

Odbyło się wszystko według planu, a nawet tak udanie, bo na życzenie Heni — Staszek Wiejka szedł ostatni w tej czeredzie rozsawolonych chłopców. Ci, którzy nieśli wodę, poderwali się tryumfując na widok Małgorzatki w otwartym oknie. Ho, ho, lecz ona zdążyła zatrzaskać im okno tuż przed nosem, właśnie wtedy, gdy Henia podleciała z tyłu do ciekawie wypatrującego naprzód Staszka, i uniosła w górę wiadro z wodą... Przechyliła — i wsadziła mu na głowę.

Gdy zwabieni hałasem chłopcy obejrzeni się, ujrzeli kolegę z przestachem trzepocącego rękoma, ukorowanego blaszanym naczyniem, z pod którego woda lała się strumieniami. Henia czmychnęła tak szybko w otwierające się drzwi, że zgubiła po drodze wysoki obcas z prawego bucika. Dzieci śmiały się serdecznie z zamkniętego okna kuchennego, że aż lzy im się kulały po twarzy. Nawet małutki Kazik klasnął w ręce z uciechy, gdy widział jak koledzy ratowali Staszka, wyciągając mu wiadro z głowy, które wpadło aż na ramiona.

Teraz zaciekleść poszkodowanych na honorze wzrosła. Nie było mowy by mogli dostać się do wnętrza mieszkania, bo i drzwi od strychu zostały zamknięte na hak. Marek coś wykombinował. Zawsze ten Marek nieznośny. Z drugiej strony domu — seyczorykiem odłubał kit z okna, podważył szybkę, jedną z sześciu, z których okno się składało, wsunął rękę, podważył haczyki — i już okno zostało otwarte!

Zanim Małgorzatka się zorientowała — weszli wszyscy przez okno! Rozpoczął się pogrom na całej linii, i już żadna strategia nie pomogła.

Wreszcie Lucynka wystrzeliła najskuteczniejszą bronią:

— Jada! Jada! z kościoła...

Rozprysli się chłopcy we wszystkie strony; każdy z osobna gdzieś uciekł. Tylko Sylwek został, bo teraz zaczął się ruch, lecz innego rodzaju; gremialne zacieranie śladów. Dziewczęta płatami zbierały wodę z podłóg. Bianka wynosiła na płot pomoczone pierzyny. Lucynka przyczepiała oberwane firany. Zosia garnuszkiem wylewała wodę z komody, a Sylwek wprawiał na gwałt szybę.

Lucynka z wysokości okna informowała;

— Zatrzymali się na drodze... Rozmawiają z Downarem... Szybko... szybko... może zdążymy sprzątnąć —

Mimo najszczerzych chęci nie zdążyli.

— Co tu się stało? — huczał gospodarz na cały głos, wchodząc do kuchni.

— Dyngus, dyngus... — odpowiadali, nie przerywając roboty.

Jaśniała później porozwieszana na sztachetach bielizna, i suszyły się na płocie, obok pierzyn, różno kolorowe sukienki dziewcząt.

Fragment powieści p. t. „Wies bez drogi”

Kącik dla pszczelarzy

Pierwszy oblot pszczół

Pszczoly przez całą zimę od późnej jesieni, nie tylko ula nie opuszczają, ale nawet wnętrzości owych nie opróżniają. Taką jest ich natura. Nie szkodzi im to wcale, o ile zimowanie odbywa się normalnie i w spokoju. To też przez całą zimę konieczny jest bezwzględny spokój koło pszczół, inaczej utracić można cały pień.

Skoro tylko ociepli się na dworze tak, iż temperatura wykazuje 15 stopni C, dzień jest spokojny, bez wiatru, pszczoły odbywają swój pierwszy oblot. Jest to chwila bardzo ważna, decydująca często o dalszym rozwoju rodziny pszczoły. — Rozumie się, iż pszczelarz dbający o swą pasiekę, winien być wówczas w pobliżu ula i z obserwacji nabrać przekonania niezawodnego, czy pień przeczimował dobrze, czy też grozi mu jakie nieszczęście.

Przedewszystkim, gdy pogoda się ociepli należyte należy pszczoły ustawić „na toczo”, tj. na ich zwykłym miejscu, wyniosłszy je z stebnika czy innego schowku zimowego, najlepiej wieczorem. Samo wyniesienie i wystawienie pszczoł winno odbyć się szybko, spokojnie, bez hałasu i potrąceń. O ile pień zimował na dworze, nie ruszać go, jedynie oczkonić, co odsunąć i oczyścić. Śnieg jeśli leży jeszcze obok ula, rozrzucić daleko.

Jak tylko słońce ogrzeje oczko — około godz. 11 przed pld. — pszczoły najpierw pojedynczo, a potem w dużej ilości wylatują brzęcząc wesoło, krążą nad ulem i w jego sąsiedztwie. W czasie oblotu, czyszczą się, pozostawiając wszędzie rdzawe plamy, przed którymi trzeba chronić bieliznę, bo trudno je wyprać. Polatawuszki około 10 minut wracają do ula, zostawiając strażę w oczku i przystępując do pierwszych wielkich „wiosennych porządków” w swym gnieździe. — Matka z ula nie wylatuje. Tak się przedstawi oblot normalny, gdy wszystko jest w porządku.

Gorzej, gdy pszczoły z wylatywaniem marudzą, biegając po przedniej ścianie ula; tam zapewne zginęła matka. Taki pień najlepiej połączyć z innym normalnym, bo pożytku z niego nie będzie.

Czasem pszczoły ledwie się pokazują pojedynczo lub po kilka, zaraz cofają się do wnętrza, poruszając lekko skrzydłkami. Tu głód panuje. By pień uratować, trzeba natychmiast bez zwłoki podać miodu lub rozcieńczonego cukru, bo może być za godzinę za późno.

K. Dubanowski

Życie katolickiego

Komitet Doradcy Biskupów Francji.

Episkopat Francji wychodząc z założenia, że trzeba jak najściślej kontaktu między nim a wiernymi, powołał do życia Komitet Doradcy z 21 osób. — Zadaniem Komitetu jest służyć Episkopatowi radą w sprawach z dziedziny ruchów umysłowych, społecznych i życia ekonomicznego. Weszli do niego specjaliści z różnych dziedzin życia. Warto wymienić następujące osobistości: Fr. Mauriac, Etienne, Gilson, Daniel Rops, O. Merklen (red. „La Croix”), Dr Couroux (znakomity medyk), Tessier (kierownik Chrześcijańskich Związków Zawodowych

Międzynarodowy Zjazd Katolicki. — Z początkiem marca obradowała w Paryżu międzynarodowa konferencja katolickich dzieł charytatywnych. Wzięły w niej udział przedstawiciele 26 państw. Polska była reprezentowana przez dwóch przedstawicieli zasłużonej „Caritas”: Ks. dyr. Majkę (Warszawa) i mgr Węsierskiego (Centrala Krajowa, Kraków). Był to pierwszy wypadek pojawienia się reprezentacji katolików Polski na międzynarodowym zjeździe.

Berlin miał przed wojną równo 100 kościołów. 52 z nich podczas wojny zostały zniszczone lub całkowicie zburzone. W tym samym mieście istniało w roku

Wielkanoc na wygnaniu

(Dokończenie ze str. 99)

kościółek. „Chrystus Zmartwychwstał” — śpiewa radośnie chór ochryplych i zgłodniałych skazańców, chór ofiar hitlerowskich hasel rasistowskich... „Chrystus zwyciężył śmierć i zmarłych z grobów pobudził”... rozlega się znowu śpiew pośród głuchej cmentarnej ciszy, a poszum szepejących cicho prastarych drzew, wtóruje skargą spoczywającym w grobach męczennikom. Rzeczywiście wokół kościoła ciągną się długie rzędy omszałych grobów.

„Spraw Panie, — modlą się wszyscy — abyśmy byli sobie braćmi i przebaczyli tym, którzy nas nienawidzą... Jutrzejszy dzień może nam zwiastować nową mękę, nową hańbę, wyszydzenie czy nawet ciężkie przymusowe roboty w lochach zbrodniczych kazamatów... ale my wierzymy, żeś Ty Zmartwychwstał, z śmierci wiecznej nas zbawił...”

Placzą rzewnie wszyscy. Ale poprzez te łzy jaśnieje na każdej twarzy radość i siła... boć, „Chrystus Zmartwychwstał”!

„Ostatni etap” — E. Wichura Zajdel

1929 — 350 zborów ewangelickich, z których w tej chwili 120 tylko nadaje się do użytku. Z 50 synagog, które zrównano z ziemią, odbudowano do tej pory 6.

Papież na rzecz głodnych. Ze względu na ostrą zimę Papież rozciągnął swą opiekę nad zgłodniałą ludnością. Rozdzielono 30000 paczek żywnościowych między biedne dzieci w Rzymie. W międzyczasie doszła do skutku wysyłka zboża i masła zakupionego przez misję watykańską w Stanach Zjednoczonych Ameryki Południowej. 150000 centnarów zboża po przewiezieniu do Włoch zostało oddanych do dyspozycji władz włoskich. — Naród argentyński podarował na rzecz akcji pomocy papieskiej dalsze 28000 centnarów.

Papież przyjął delegację watykańską powracającą z Ameryki Południowej, która rozważała między innymi możliwość powstania większych osiedli dla emigrantów z Europy w krajach środkowo amerykańskich.

Siostry św. Teresy od Dzieciątka Jezus żyją jeszcze dwie, obie są Karmelitkami Bosymi w Lisieux. Znamy je z książki „Dzieje duszy”, którą napisała św. Teresa. Paulina (w zakonie Matka Agnieszka od Jezusa), liczy dziś lat 85 i pełni urząd przeoryszy. Wychowała ona św. Teresę po śmierci matki. — Celina (w zakonie Siostra Genowefa od Najśw. Obojętności) jest artystką-malarką. Jej to zawdzięczamy obraz Przenajświętszego Oblóczka oraz portrety św. Teresy, odznaczające się wiennością rysów i przedziwną subtelnością. Ona też wybrała z pism św. Teresy ustępy, które umieszczono w książce „Duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus”. Ostatnio opracowała żywoty swych świątobliwych rodziców w książce pt. Dzieje pewnej rodziny. Dzięki swym zaletom organizatorskim i znajomości architektury oddała wielkie zasługi przy rozbudowie kaplicy swego klasztoru oraz innych budowli w Lisieux. W br. obchodziła 50-letni jubileusz życia zakonnego. — Dwie dalsze siostry św. Teresy, także zakonnice, zmarły w czasie wojny. — Miasto Lisieux zostało w czerwcu 1944 r. zniszczone w dwóch trzechach. Kościoły i klasztory tamtejsze szczególnie ucierpiały. Z 60 Benedyktynek poniosło 20 śmierć, u sióstr posługujących chorem ocalały zaledwie 3 z 30-tu. — Z trzech kościołów parafialnych pozostała tylko katedra. Karmelitanki wszystkie ocalały, klasztor ich ucierpiał jedynie od wstrząsów, chociaż zabudowania wokół niego wszystkie spłonęły. Przypisują tę łaskę cudownej wprost opiece św. Teresy.

Co słychać w świecie

Konferencja w Moskwie. Na pierwszym posiedzeniu Ministrów Czterech Mocarstw Mołotow i Marshall wysunęli całkiem niespodziewanie wnioski, a mianowicie: wciągnięcie do porządku dziennego obrad dyskusji nad sytuacją wewnętrzną Chin, propozycja min. Mołotowa i rozpatrzenie sprawy zmniejszenia wojsk okupacyjnych państw sprzymierzonych na terenie Europy. Min. Marshall zażądał, że przy dyskusji na temat Chin powinien być obecny przedstawiciel tego państwa.

Najważniejszym postanowieniem powziętym jednogłośnie na pierwszym posiedzeniu była decyzja likwidacji Prus.

Na wniosek min. Bevina, który oświadczył, że prace przygotowawcze dla traktatu pokojowego z Austrią są jedynie doprowadzone do połowy, uchwalono powołać cztery komisje dla dalszego opracowywania tego zagadnienia.

W Grodzisku p-ta Świnice, pow. Turek potrzebny organista, uzdolniony, ze szczerem, bogobojnym charakterem, niech nadeśle referencje z życiorysem.
Ks. Franciszek Zielski
Chwalborzyce
p-ta Świnice pow. Turek

Ostatnio projektował min. Mołotow: winien być utworzony taki tymczasowy rząd niemiecki, który mógłby wziąć na siebie odpowiedzialność za dochowanie zobowiązań Niemiec wobec państw sojuszników. Na propozycję min. Marshalla przystąpiono do utworzenia komitetu dla uzgodnienia poglądów Czterech Mocarstw w sprawie przyszłego ustroju Niemiec.

Prez. Truman w swym orędziu zażądał przyznania 400 mil. dolarów na pomoc

gospodarczą dla Grecji i Turcji.

Prezydent zwrócił się również do Kongresu o upoważnienie do wysłania do Grecji i Turcji amerykańskich misji cywilnych i wojskowych dla czuwania nad użyciem pomocy finansowej oraz materialnej.

Katastrofalna powódź w Europie.

Tegoroczna powódź w Polsce jest jedną z największych jakie dotąd miały miejsce.

Samoloty prowadziły intensywną akcję bombardowania zatorów lodowych na Wiśle i Odrze.

Wśród dziedzin naszego życia gospodarczego najbardziej ucierpiała komunikacja. Lodochody zerwały na terenie całego kraju dużą ilość mostów przewoźnych, pozostała niewielka ilość mostów stałych ratuje nasze kolejnictwo od całkowitej katastrofy. Tym niemniej skomplikowała się sytuacja bardzo. Transport kolejowy odbywać się będzie do niektórych części kraju liniami okrężnymi. Najpilniejszym zadaniem jest odbudowa najważniejszych mostów w konstrukcji stałej, gdyż odbudowa przewoźna nie wytrzymuje kalkulacji. W najbliższych dniach zostaną uruchomione mosty przez Wisłę w Tczewie i Toruniu. Szczególnie ważny jest most toruński, gdyż przez niego odbywać się będzie ruch kolejowy do woj. olsztyńskiego. Poza tym w trakcie budowy jest kilkanaście innych mostów kolejowych.

WĘŃ stale kupuje i zamienia tkaniny gotowe albo na włóczkę maszynową i szydełkową. **Placi najwyższe ceny. Łódźka Hurt. Artykułów Włókienniczych**
POZNAŃ, św. Marcin 61 — Telefon 35-40

Uczciwa, dyplomowana krawcowa
od zaraz potrzebna na kierowniczkę szwalni wraz z maszyną. **Zgłoszenia w Redakcji „Tygodnika Katolickiego.”**

Kupujemy

Tłuszcze zwierzęce i roślinne
stearynę, glicerynę, glikol,
olejki, pachnidła i barwniki
do kosmetyków.

J. S. STEMPNIEWICZ
POZNAŃ 2 — Marsz. Focha 34

Pracownia Haftów

artystyczno-kościelnych

M. KWIATKOWSKI

Poznań, ul. Słazlica 14, m. 1

Dojazd 1, 5, 7

Wykonuje: szlondary, ornaty,
kapy, dalmatyki, baldachimy,
stuly, bursy, birety itp.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA w GORZOWIE

ul. W. Wasilewskiej 9 Tel. 210

kupię

maszynę do liczenia na taśmie,
maszynę do pisania z dług. walk.
cynę i otów w każdej ilości
szmaty płóciennę do maszyn

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ, ul. Grudzieniec nr 111 — Dom własny

Polskie Zakłady Akustyczne w Zielonej Górze

Budowa organów kościelnych w katolickim stylu. — Budowa organów koncertowych oraz ćwiczebnych. Remonty, strojenie, przebudowy, uzupełnianie brakujących głosów, fabrykacja wszystkich części, wentylatorów, klawiatur, miechów. Przenoszenia organów. Fabrykacja i remonty fiśharmonii. Zakłady zatrudniają najlepszych fachowców i gwarantują najwyższą dokładność pracy doskonałość stroju oraz intonacji, a na życzenie mogą przedłożyć chlubne opinie.

Wydawca: Kuria Administracji Apostolskiej. Redaktor naczelny X. Kazimierz Łabiński. Adres redakcji i Administracji: Gorzów Wlkp. — (Zamoście), ulica Woskowa 1b. — Telefon 239 — P. K. O. V-854. Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 20,— zł, kwartalna 60,— zł. Ogłoszenia w cenie 20,— zł za 1 mm. wysokości, 1 szpalta szerokości. — Tłoczono w Drukarni Państwowej w Gorzowie Wlkp., ul. W. Wasilewskiej 9. — 460/47 K-23254